

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Wielka 1-a m. 1. Tel. 97-83

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** w tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADESLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można codziennie od g. 3—5 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

„Hańba się leże“, przez Henryka Lukreca.
Ze wspomnień, przez K. R. Ż.
Prawo strejku, przez Edwarda Grabowskiego.
Świty (odcinek), przez Zyg. Kisielewskiego.
Dziennik rekonwalescencji, przez K. Zalewskiego.

Rozdźwięki: Ucieszny polityk społeczny—Moralny polityk społeczny, przez Perbora
Mahā-Bhārata, przez Antoniego Langego.
Z teatru, przez Mm.
Życie w stowarzyszeniach.
Kronika.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty.

Hańba się leże!

Zjednoczenie Postępowe było tą wieżą, z której wnętrza wyszła grupa osób na pobojowisko, by przyszuścić pilnie kieszenie poległych lewicowców.

Zapewne, jest to rola zgoła niezaszczytna. Jest jednak zrozumiała. Ta słaba ostoja postępu warszawskiego ludziła się, że tym sposobem zdoła utrwalić swoją egzystencję i uchronić się od ruiny ostatecznej.

Rada Zjednoczenia Postępowego, stanowiąca liczny sztab bez załogi, konsystujący jeszcze w zrujnowanej warowni demokracji burżuazyjnej, wkrótce jednak pomimo rozpaczliwej wycieczki przeciw socjalistom, dokona swego historycznego żywota, spędzonego w niemocy i niezdecydowaniu. Zresztą już oddawna z wieży tej przestano sygnalizować o ruchach właściwych nieprzyjaciół, i jeśli dawano jakiegokolwiek znaki porozumiewawcze, to jedynie w celu zaprzepaszczenia hasel postępowych. Tak się działo w czasie orgji neoslawistycznej i harców antysemitycznych. Fakty te wystarczyły, aby wyraźnie spacyścić elementarne zasady radykalizmu mieszczańskiego. Brak zmysłu organizacyjnego i próżniactwo w dziedzinie zadań społecznych i politycznych, decydowało przez szereg lat ostatnich o upadku stronnictwa. Postęp warszawski w rubryce zdobyczy pozytywnych nie ma nic do zanotowania.

Obecnie jednak wypada już stwierdzić, że ta organizacja polityczna, istniejąca tylko we własnych protokółach z posiedzeń, dobrowolnie wyrzekła się wpływów na drobne i średnie mieszczaństwo, pozostające wyłącznie pod opieką narodowej demokracji. Element społeczny, mogący spocząć w podstawie stronnictwa ra-

dykalno-mieszczańskiego, pozostał do dnia dzisiejszego nietknięty. Element ten nie spełnił jeszcze swej roli politycznej wraz z nowym stanem trzecim, będącym powszechnie ośrodkiem wrażliwym na idee demokratyczne, nurtujące żywiołowo w granicach ancien régime'u.

Zaś Zjednoczenie Postępowe miało wyzwalać w mieszczaństwie pierwiastki dążeń *politycznych* i zwracać je w określonym kierunku, miało przeciwstawiać te warstwy określonym grupom zachowawczym w środowisku wielkiego ziemiaństwa i kapitału wielkiego, — wyzwala przedewszystkiem pierwiastki reakcyjnych dążeń społecznych, skierowywując je przeciw lewicy robotniczej. Tym sposobem Zjednoczenie spełnia rolę najbardziej destrukcyjną, wprowadzając rozdźwięki społeczne wśród warstw, będących dziś poniekąd sprzymierzeńcami w sferze nierozwiązanych zadań politycznych.

Jeżeli warstwy średnie ukazują się nam w świetle najbardziej ponurem, to raczej dzieje się to wskutek sztucznych nawarstwień zachowawczych, rosnących w przeciągu dziesięcioleci pod opiekuńczym okiem zabiegliwego kleru i oświeconego feudalizmu, niż naturalnem odbiciem ich istoty społecznej. Warstwy średnie nawet w spóźnionej epoce przeobrażeń gruntownych państwowych i w krajach nawet mniej, niż Królestwo, posuniętych na drodze rozwoju przemysłowego, zdolne są do względnie samodzielnego prowadzenia działalności politycznej. Lecz te nawarstwienia reakcyjne, utrudniające ocknienie świadomości mieszczaństwa, pod wpływem walki z górą społeczną i przy równorzędnej pracy nad demokratyzacją pojęć i wyobrażeń o rzeczach otaczających, równie szybko ustępują

i znikają, wyzwalając właściwą istotę duchową tego elementu społecznego. Podobnie odbywało się i odbywa w dalszym ciągu kształtowanie świadomości klasy robotniczej i wyzwolenie jej istoty psychicznej z pod wpływów wstecznych i klerykalnych. Dla lewicy robotniczej drobnomieszczaństwo jest dopóty bezwzględnie wrogiem środowiskiem, nie mniej obcem przy wszelkich konstelacjach politycznych, niż pozostałe warstwy, dopóki jego istota tkwi nieruchomo po tamtej stronie „barykady“. W warunkach chociażby częściowego wyzwolenia się z więzów zależności od warstw wyższych, drobnomieszczaństwo w krajach najbardziej nawet uprzemysłowionych przechodzi często na stronę klasy robotniczej, bądź to dla osiągnięcia pewnych zdobyczy ekonomicznych, bądź też w celu rozszerzenia zakresu swych praw politycznych.

Zjednoczenie Postępowe nic nie uczyniło dla ugruntowania tego rodzaju pojęć demokratycznych w środowisku, będącem teoretycznie dla niego przedmiotem oddziaływania. Zanika w oczach, jak każdy organ, pozostający w bezczynności. I jeżeli dzisiaj występujemy ze stanowiska lewicy społecznej przeciw postępowej demokracji, to tylko mając na względzie jej ośrodek organizacyjny i metody postępowania. Chwila upadku Zjednoczenia Postępowego, tego stronnictwa bez duszy i zmysłów, może być jednocześnie chwilą powstania nowego ośrodka właściwej demokracji burżuazyjnej. *Pomimo różnic głębokich w pojmowaniu ewolucji społecznej i istoty ustroju nowożytnego, pomimo odmiennych światopoglądów i metod badania zjawisk społeczno-ekonomicznych, słowem, pomimo różnych stanowisk zasadniczych, decydujących o charakterze naszej ideologii i ideologii radykalizmu mieszczańskiego,* — istnieją w dobie bieżącej pokrewne zadania polityczne i kulturalne. Wobec faktu tego, pierwsze hasło radykalizmu mieszczańskiego, zapożyczone od demokratów francuskich, może brzmieć tylko: „niema wroga po lewicy!“ wbrew dewizie Zjednoczenia Postępowego: „lewica społeczna, oto nasz wróg śmiertelny!“

Trudno, byśmy w imię negacji postępu burżuazyjnego odpowiedzieć mieli, że dla *idei* radykalizmu mieszczańskiego, tylko „trumnę“ mieć możemy.

Rzeczywistość dowodzi, że Rada Zjednoczenia Postępowego nie ma „wieńca z piorunów“ nad głową. Jest Walkirją naszego postępu, lecz bez jej mocy i ognia. Niezdolną jest nie tylko do wskrzeszenia trzeciego stanu, lecz nawet siebie samej. Ten beznadziejny stan rzeczy prędzej czy później musi stać się przedmiotem wyczerpujących, przytem najpoważniejszych rozważań. Tu i owdzie dają się już słyszeć głosy, pochodzące nawet z samego Zjednoczenia, że zmiana „metod postępowych“ staje się rzeczą nieodwołalną. Tembardziej będzie to w porę, że ośrodki prowincjonalne przestały wzorować się na Zjednoczeniu i postępować według wskazań, płynących z Warszawy. Tam właśnie na realnym gruncie pracy kulturalnej, przy zetknięciu się z życiem i wskutek poznawania potrzeb istotnych, a nie w szkole czczej gadaniny i bezmyślnej zdrady elementarnych zasad postępowych, powstają ośrodki właściwej demokracji mieszczańskiej. Tam kończą rachunki z bezduszną *abstrakcją* humanitaryzmu i sprawiedliwo-

ści, krępującą dotychczas pracę myślową postępowców. Sprowadzając zagadnienia konkretne na miejsca właściwe, przyczyniają się do ugruntowywania pojęć i sądów o cechach rzeczywistych. Świadczy o tem charakter i kierunek demokratycznych pism prowincjonalnych, które daleko odbiegły od Zjednoczenia. Wyrazem tych różnic jest przedewszystkiem *Kurjer lubelski*. Rozwój radykalnego kierunku demokracji mieszczańskiej jest bliższy lewicy społecznej, niż by się to na pozór lub dotychczas wydawało. Będzie ona zaprzeczeniem Zjednoczenia zarówno pod względem ujmowania zjawisk społecznych, jako też pod względem wyboru metod działania i postępowania. Wydaje się nam, że elementy bardziej dojrzałe i przygotowane do pracy, zarówno wewnątrz stronnictwa, jak i po za jego granicami stanowią już pewną acz nieskonsolidowaną grupę radykalizmu mieszczańskiego. Potrzeba krystalizacji tych elementów wobec zamętu, powstałego w ostatnich tygodniach, wylania się samorzutnie.

Obecnie niewiadomo już, czem jest postęp warszawski — złudzeniem czy mistyfikacją, grupą wykołajeńców politycznych, czy zamaskowanych reakjonistów. Dzieje się rzecz niesłychana, że stronnictwo, mając możność pracy legalnej, ginie wskutek próżniactwa i braku uzdolnienia do twórczości politycznej! I umierając szczerzy jeszcze zęby na lewicę społeczną! Mogąc mieć berło pracy postępowej wśród warstw zamożnych, po kilkoletniem istnieniu wyjdzie może z kijem żebraczym nicestwa; rozwijając się przy ornej pracy na roli, mogło patrzeć na „słońce“, dziś zaś po czasach bezczynności „patrzy w trumnę!“

Hańba się leże, a oni wzniecają piekło na całej lewicy. Stają na drodze tym, którzy istnieją dla pracy i jeszcze bardziej tym, którzy może jutro do niej się wezmą!...

Henryk Lukrec.

Ze wspomnień.

(NIECO O MARJI KONOPNICKIEJ).

Rok 1881!

Powiedzenie owo: *point de rêveries, messieurs!* stało się hasłem warstw, co rej podówczas wodziły w kraju. Mędrzec, który usiadł nad brzegiem morza i oczekiwał z założonemi rękoma, aż słońce wejdzie i nastanie pogoda, streszczał w swem postępowaniu poglądy polityczne chwili ówczesnej. Zasady mieszczańskiej pracy organicznej panowały wszechwładnie i niepodzielnie: robigrosz, zakładający przedsiębiorstwo jakieś i przymnażający kapitałów swoich, uchodził za bohatera, który zbawia ojczyznę, wszelkiego kalibru technik był ideałem obywatela. Nawoływano do oszczędności i wsuwano w ręce prostaczków ducha ewangelję Smilesa i hymny ku czci Schultze-Delitscha. Na wszelkie bole społeczne i niedomagania, przeciw wzrostowi nędzy i zbrodni istniał środek niezawodzący: oświata. Umiejętność czytania i pisanie miała nakarmić łaknących, uczynić rodaków cnotliwymi, powołać pomiędzy ludami pokój i braterstwo...

Industralizm wstępował w okres rozwoju gorączkowego. A jako jego towarzyszką nieuchronną, po-

wstawiała nieznaną ongi u nas warstwę społeczną: proletariatu fabrycznego. Wśród zastępów tych najmników kapitału były ukazywać się młode twarze entuzjastów, którzy wzięli rozbrat z marzeniami o oszczędności mieszczańskiej, o mieszczańskich wysiłku i oświacie — pierwsi zwiastunowie przyszłej Polonia irridenta. Powitano ich pojawienie się wrogo a nieprzyjaźnie. „Młodzi apostołowie, nie zbierzecie rzeszy, a sami dostaniecie się do kozy“, tak odzywa się do nich z powodu wyjścia „Gawęd robotniczych“ jeden z najwybitniejszych przywódców ówczesnego ruchu umysłowego. Jako wyrzutki traktowani przez inteligencję kraju, podejrzewani, czy nie są na obcym żołdzie, a jednocześnie trapieni przez tych, od których mieli niby otrzymywać natchnienie do działalności swojej, byli w społeczeństwie jako krople oliwy na powierzchni wody — wyodrębnione, samotne. Zadźmieni! — tak odzywano się o nich.

Zaiste, byli zadźmionemi: nie przyjmowano ich w towarzystwie, usuwali się niekiedy najbliżsi krewni, a wszędzie spotykali na uściech wyrazy potępienia i niechęci, niekiedy szyderstwa i drwiny.

I oto wśród tych mroków samotności zatliła się na widnokręgu ich gwiazda: ukazał się tom pierwszy poezji Marji Konopnickiej.

Jak dziś pamiętam tę chwilę.

Było to wiosną r. 1881. Większość z pośród nas przysiadła podczas nad egzaminami. Przychodzi do mnie ktoś ze znajomych: jeden z owych „realistów“, odrzucających sztukę, a w tej liczbie i poezję, jako zbytki mieszczańskie: lud umiera z głodu, a burżuom zachciewa się artyzmu! Obecnie nadaremnie poszukiwaliśmy takich typów jednostronności społecznej, która miała w sobie niekiedy spore źdźbło komizmu, ale także strony dodatnie: wyznawca taki śmiało palił wszystkie mosty za sobą. Przynosi książkę jakąś, częściowo jeno rozciętą, i podniecony dzieli się ze mną swemi wrażeniami i po razy kilka czyta ten sam utwór. I to powtarzało się w wielu izdebkach: egzaminy poszły w kąć na dni parę..

Pokolenie rokoszan społecznych posiadało poetę własnego.

Pojmowało tę jaskółkę, co szeptała do ucha mło-

dej kobiecie owe pytania „obłąkane“, dlaczego przed dzieckiem, paniczem, panienką, zsiwiałą swą głowę odkrywa staruszek, piast wiejski, z dostojnym obliczem i czyż nie tem, co marnie przepada wśród gminu, wymierzać nam niemoc swą własną. I czuło całą nikiemność, całe samolubstwo, zawarte w odpowiedziach, któremi mąż zbywał pytania żony swojej — żony swojej dzisiaj, a jutro może siostry naszej w rosnącym zastępie zadźmionych i wyklętych..

Pytało się z Konopnicką, czemu ta przepaść, co to braci dzieli na pokrzywdzonych i krzywdzicieli, jest tak bezbrzeżną, i powtarzało, że dziś nie jest bładem widmem stojącym wśród zmierzchów bez końca, ale wre życiem i nosi dżadem z łez ludu i z błysków słońca, albo wołało: ty nam nie strój, Boże, ziemi w kwiatów puchy, kiedy łzami gorącymi płaczą duchy..

Uczyło się na pamięć jej utworów: tego „Sobotniego wieczoru“, kiedy robotnik od zgrzytającej zębami maszyny powstał znużony, z osłupiałym wzrokiem, stanął niepewny, gdzie szukać odpoczynku i — poszedł do szynku; tego „Wolnego najmitę“ — wolnego jak ptacy: chce — niechaj żyje, a chce — niech umiera..

Z wzruszeniem i rozrzewnieniem odczytywało urywek z „Wiejskiej szkoły“ — ów pogrzeb ich towarzyski i przyjaciółki, co to udała się była pomiędzy lud wiejski. Młoda żniwiarka na wspólnych prac niwie stanęła śmiało — i jeno czasem pobladła, znużona, wznosiła swoje mdlejące ramiona i tylko czasem szepnęła: kiedyż zadnieje... a dziś samotna, w wielkim świecie Warszawy napiętnowana przez koryfeuszów narodu piętnem zadźmionej, rozstała się z tym padołem walki o jutro złote..

Tom pierwszy poezji Konopnickiej to pierwsze ujawnienie się w naszej literaturze nowych prądów społecznych, które wprowadzie już miały licznych męczenników, ale nie dostąpiły zaszczytów obywatelstwa ani nie utorowały sobie dostępu do łamów pism legalnych. Poezje te znalazły gorące przyjęcie. Zbyteczną dodawać, że nadaremne byłoby poszukiwać u M. Konopnickiej odpowiedzi jasnej, jakiegoś wskazania dróg. W tym względzie pozostawała w zgodzie

Zygmunt Kisielewski.

ŚWITY.

7)

Pewnego popołudnia, gdy Regina ze Stefanem siedzieli przy czarnej kawie, dało się słyszeć pukanie, a równocześnie wysunęła się zpoza drzwi głowa Zglińskiego.

— Przyjmujesz? — a! — przepraszam cię za napad. Co za niegrzeczność z mojej strony — mówił, wszedłszy do pokoju.

— Właściwie miałem ci zakomunikować tylko kilka słów — mówił, dyskretnie przypatrując się obojgu.

— Zaproś — że Stefan — zwróciła się Regina do Sarneckiego.

— Proszę cię, siadaj.

Zgliński odłożył kapelus, flegmatycznie zdejmował rękawiczki.

— A przedstaw mnie, mameluku — powiedział głośnym szeptem.

Regina zaśmiała się.

— Regina Jasińska, moja narzeczona — doktor Zgliński, mój przyjaciel.

— No więc wyklarowała się sprawa — rzekł Zgliński, z głębokim ukłonem w stronę Reginy. — Czemuś wtedy się nie przyznał?

Regina wybuchnęła śmiechem. Zgliński powrócił do pierwszej pozycji i z godnością a zdziwieniem przenosił wzrok z Reginy na Sarneckiego.

— Czyżby? — zapytał.

— Właśnie! Ach ten Stefan! Jestem z nim w wielkiej przyjaźni — ale...

— Niechaj to panią nie oburza. Mój przyjaciel miał zawsze wadę w mózgu — objaśniał, opierając rękę na ramieniu Sarneckiego.

Sarnecki wpił osłupiałe oczy w Reginę. Delikatnie zdjął rękę przyjaciela z ramienia. Milczał skamieniały. Odrazu stracił lekkość i swobodę ostatnich dni. Wydawał się sobie śmiesznym drągalem, z którego wszyscy kpią. Zgliński wyjął papierośnicę i, poprosiwszy Reginę o pozwolenie, zapalił. Milczał, obserwując skrycie.

— Panie Stefanie, jesteś pan naprawdę dziwa-

najzupełniejszej z młodem pokoleniem, które porzucało ideały dworu szlacheckiego i cnoty mieszczańskie, marzyło o pójściu pomiędzy lud i zmięciu w skrusze społecznej grzechów owego pochodzenia, niekiedy odważnie paliło wszystkie mosty za sobą, ale które samo nie wiedziało co ma przedsięwziąć i gdzie szukać odpowiedzi na zagadnienia społeczne i niedomagania. Serce rwało do innego czynu wybiegającego po nad widnokręgi "organiczników" (tak zwano rzeczników pracy organicznej), ale w głowie panował jeszcze zamęt: grono entuzjastów samo znajdowało się na drogach rozstajnych i dopiero rozmyślało nad niemi. I nawet, podczas krótkiej rozmowy z poza krat, najbardziej wyrobieni a zarazem ozdobieni powagą męczeństwa mogli natchnąć poetkę bardzo nieokreślonej barwy wyznaniem wiary: po jednym z takich widzeń powstało „Credo”:

...Wierzę w braterstwo ludów, w hasła tajemnicze,
...Wierzę w tarcie konieczne, świadome ludzkości
Do potężnych idei prawa i równości
...Wierzę w orli lot ducha co nigdy nie stoi...

Jedynie hasła nieokreślone, mętne, dalekie!.. Jak i wyrastające pokolenie „społeczników” raczej stawiała pytania, podchwytowała sprzeczności, ujawniała nędze ludzkie, piorunowała na obojętność warstw możnych, ale dalej nie posuwała się. Brakło w niej pierwiastków na świadomą bojowniczkę zasady klasowej. Wprawdzie pojmowała, że antagonizmy takie istnieją, że są koniecznością dziejową, ale walcząc o prawa ludu, bodaj niedostrzegając, że jest on wielką dźwignią dziejową i potęgą czynną. Skłaniała się ku tej błogiej a płonnej nadziei, że świat znużony walką, ociekający krwią, zbrzydź niesprawiedliwości i wyciągnie ramiona zmęczone ku wiekistej sprawiedliwości a krzywdziciele dobrowolnie upokorzą się przed pokrzywdzonymi. Nieraz trapiło ją powątpiewanie, czy ludzkość osiągnie tych ideałów, których wyznaczenie złożyła była w „Credo” swem: wtedy nie hasło do boju, ale bluźnierstwo wydobywa się z ust poetki: „Ja się nie skarzę!.. Cóż światu pomoże, choćbym go skarg mych wstrząsała huraganem?.. Smutno mi ty lko, żeś Ty, wielki Boże, całej tej nędzy jest — panem!” Poetka

stawiała ostro kwestje, ale rozwiązania były bardzo miękkie i łagodne.

Drogi przyszłych siewców świadomości społecznej a poetki musiały się rozejść: ta, natura wrażliwa nietylko na niedolę ludzką, ale na „piękno” wszelakie, na każdą rzecz „dobrą”, „sprawiedliwą”, pozostała mglistą w swych dążeniach, wyśpiewywała raczej nędzę istnienia ludzkiego, odkrywała w wieśniaku człowieka, ale nie umiała wydobyć przygrywki do boju; tamci natomiast rozstawali się z frazeologią ogólników i przechodzili do jędrnego poglądu na świat, opartego na zasadzie klasowej.

Drogi rozejść się musiały, ale nie poważanie wzajemne. M. Konopnicka pozostała *jedyną* poetką proletariatu polskiego, poniekąd na przekór woli swojej. Od lat wielu a systematycznie przekładano jej, że istnieje coś większego nad lud — cała społeczność! Świadomie dawała posłuch tym naukom, ale żywiłowo prawiła o ludzie. Przecież „Pan Balcer” to wielka, jedyna w literaturze naszej epopeja łez chłopskich i marzeń chłopskich! A gdy składano jej zwłoki do grobu, wielu z tych przyjaciół późniejszych nie stawiło się do oddania ostatniego hołdu poetce, duchowieństwo zaś postąpiło z nią jako z wyrzutkiem. Wdzięczni mu jesteśmy, że obecnością swoją nie obniżało uroczystości pogrzebowej. Ale przedstawiciele ludu byli obecni, zaznaczając tem wystąpieniem, że Konopnicka pozostała pomimo rozdzwieków nade wszystko piewczynią niedoli ludu, bojowniczką praw jego.

K. R. Ż

Prawo strejku w państwie rosyjskiem.

Zakończony niedawno strejk tramwajowy w Warszawie dał powód niektórym gazetom do wypowiedzenia sądu, że strejki tramwajowe są nielegalne, że są przez prawo zakazane. Pogląd taki nie jest słuszny; prawodawstwo rosyjskie od 1905 r. uznaje prawo strejku, i dla tramwajów, jak to zobaczymy, wyjątków od ogólnej zasady nie czyni.

kiem — ratowała sytuację Regina. W ładnym świetle przedstawił mnie pan wobec pana Zglińskiego.

— Tak, ja sam nie pojmuję — płatał się Sarnecki, czując, że się już nie wywikła.

— Ależ — no — stało się — Finita la comedia. Opowiadano mi o pewnym, niezmiernie oryginalnym młodzieńcu, że się na zabój zakochał w jakiejś damie. Znal ją tylko z widzenia, ale był najszczerzej przekonany, że posiada jej wzajemność. Tylko intryganci przeszkadzają obopólnemu szczęściu. Zaczepiał ją na ulicy, pisywał listy, jednym słowem chodził jej po piętach na każdym kroku. Skończyło się tem, że młodego pana wpakowano do Tworek. Zdarzają się takie obłedy w mniej lub więcej ostrej formie.

— Ach, biedak!

— Ach, pani, wszyscyśmy biedacy wobec dam, które to zresztą znoszą z doskonałym humorem. Przypuszczam, że na miejscu owej prześladowanej, westchnęłaby pani nad nim, jak teraz, i koniec.

— Być może.

— A, widzi pani! Daję szyję i cały mój majątek. Piękne kobiety są zawsze okrutne i bezwzględne.

— Ech, nie wierzę w te mądrości.

— Doświadczenie przypomni pani moje słowa.

Pani jest młoda jeszcze bardzo — mówi, nieznacznie pochylając głowę

— Młoda, okrutna...

— Tak.

Reginie podobał się sposób zachowania Zglińskiego, jego umiarkowanie impertynencki ton. Mniej Sarneckiemu, który całej siły woli użył, ażeby się wydobyć ze stanu gluchoj depresji.

— Cóż słyhać nowego, doktorku? — zapytał.

— Ano cóż — mignął Zgliński wesoło. — Jestem koźlonogim wysłańcem Bachusa. Banda podupadłych indywiduów oraz pełnych nadziei młodzieńców i dzievic urządza pojutrze wielkie pijaństwo i rozpustę. Proszono mnie, abym wykrył twoje incognito i przyprowadził cię na ten symposion.

— Cudownie! — zawołała Regina.

— No i już na własną rękę, korzystając z niespodziewanej znajomości, składam uniozoną prośbę — Zgliński z żartobliwą szarmancją pokłonił się Reginie.

— Słyszałem już o tem, ale wyjeżdżam pojutrze i zdaje się panna Jasińska zamierza także pojutrze...

— Dokąd? na co? po co?

— Ja do Krakowa.

— Ou! — a pani, jeśli wolno zapytać?

Przed rokiem 1905 strejki w Rosji były zakazane z art. 1358 i 1358¹ starego kodeksu karnego. Pierwszy z tych artykułów wydany był r. 1845; karał jednak tylko za strejki, których celem było uzyskanie podwyżki zarobków; kara była nieznaczna: areszt dla agitatorów od 3 tygodni do 3 miesięcy, dla strejkujących—od 7 dni do 3 tygodni. Wyjaśnienie senatu z r. 1878 nie zastosowało tego artykułu do strejku, nie zmierzającego do podwyższenia zarobków. Wyjaśnienie to uznało przeto szereg strejków za dozwolony.

Wzmagająca się fala ruchu robotniczego i z nią połączone częste strejki wywołały r. 1886 zmianę w pojęciach prawodawców o słuszności. Wydano art. 1358¹, ustanawiający zakaz wszelkich strejków, zmierzających do zmiany warunków pracy; odpowiedzialność za strejki znacznie wzrosła: dla agitatorów 4—8 miesięcy więzienia, dla strejkujących 2—4 miesięcy. Prawo równocześnie ustanawiało zasadę niekaralności łamistrejków, którzy posłuszni pierwszemu wezwaniu policji powracają do pracy,

Obydwa powyższe artykuły zostały pod wpływem fali rewolucyjnej zniesione na zasadzie prawa z 2 15 grudnia 1905 r. Jednak kodyfikatorów z r. 1906 charakteryzuje w sposób wyraźny pewne „niedopatrzienie“, dzięki któremu w wydaniu z r. 1906 starego kodeksu karnego niema wzmianki o zniesieniu artykułu 1358¹, a wzmiankę znajdujemy tylko o zniesieniu art. 1358. Skutkiem tego zdawałoby się, że art. 1358¹ ustanawiający większą od art. 1358 odpowiedzialność i stosujący tę odpowiedzialność do większej liczby strejków, pozostaje nadal w mocy.

„Niedopatrzienie“ to kodyfikatorów niewątpliwie pozostaje w związku z upadkiem powstania moskiewskiego i z osłabieniem ruchu rewolucyjnego. Tagancew w swem wydaniu (z r. 1909) starego kodeksu karnego (str. 755) słusznie zaznacza, że obydwie artykuły: 1358 i 1358¹ zostały przez prawo z 2/15 grudnia 1905 r. zniesione, że przeto artykuły te nie obowiązują. W państwie rosyjskiem przeto od r. 1905 strejki przestały być przez prawo karane; zapanowała przeto zasada wolności strejku i wolności agitacji za strejkiem.

Ogólna ta zasada jest jednak natury wysoce platonicznej. Szereg odstępstw dopuszczanych przez pra-

wo w połączeniu z odstępstwami daleko bardziej idącymi, których bez zasady prawnej dopuszcza się administracja, czyni z wolności strejków ideę zupełnie od życia oderwaną, ideę, której wcielenie nie jest zależne od zasady prawa, lecz od układu sił społecznych w każdym poszczególnym wypadku.

Bezprawiom, których się może dopuszczać administracja, artykuł ten nie jest poświęcony. Zadaniem jego—oświetlić prawną stronę strejków w państwie rosyjskiem.

Wysoce charakterystycznym dla prawodawstwa rosyjskiego jest odmienne traktowanie strejków rolnych od strejków w pozostałych gałęziach wytwórczości. Jakkolwiek wolność strejkowania w zasadzie istnieje zarówno dla strejków rolnych jak i wszelkich innych, to jednak wolność agitacji za strejkiem rolnym jest przez prawo bardzo dotkliwie ograniczona: za strejkiem rolnym agitować wolno tylko najmitom rolnym majątku, w którym strejk ma wybuchnąć. Agitatorowie nie pracujący w majątku, t. zw. „osoby obce“ za agitację strejkową karane są więzieniem od 2—8 miesięcy, jeśli agitacja była skuteczną; od 2—4 miesięcy, jeśli nią nie była i od 4 miesięcy do 1 roku i 4 miesięcy, jeżeli agitacja była połączona z groźbami lub gwałtami (art. 1359⁹).

Jak widzimy, prawo większą troskliwością otacza właścicieli ziemskich, aniżeli pozostałych przedsiębiorców. W tej troskliwości ujawnia się szlachecki charakter ustroju państwowego w Rosji. Przemysł, handel mniejszą się ze strony państwa cieszą opieką, aniżeli rolnictwo szlacheckie.

Zresztą w dziedzinie przemysłu i handlu wolność agitacji strejkowej również bardzo dotkliwie jest przez prawo ograniczona. Art. 1358² i 1358³ ustanawiają poważną odpowiedzialność za niszczenie majątku przedsiębiorców lub osób pracujących w przedsiębiorstwie (ewentualnych łamistrejków), za stosowanie groźby lub gwałtu i zwłaszcza—bojkotu względem pragnących pracować. Prawo stoi tu na sławetnym stanowisku „szlacheckiej“ obrony wolności pracy. Znanem jest w dziejach prawodawstwa Zachodu, zwłaszcza Anglii, owo karanie „za groźby“. Pikiety robotnicze, rozstawione celem namawiania ludzi do zaprzestania pracy, czę-

— Do domu.

— O jakim czasie wyjeżdżacie państwo?

— Około dwunastej w nocy—objaśniła Regina.

— W samą porę. Prosto z bachanalji na dworzec. Będzie w tem nawet, że tak powiem, coś symbolicznie-uroczystego. Za świętych prababkowych czasów rycerz, jadący na wyprawę wojenną, noga w strzemieniu, jeszcze ostatni kielich złotego wina wychylał na cześć swej damy. Więc zgoda?

— Ja z przyjemnością—powiedziała Regina.

— A ty melancholję zapakuj, wyślij bagażem na przód i przychodź. Towarzystwo będzie zapewne pstre, ale w naszej Warszawie nie można się niczego lepszego spodziewać.

— Idziemy, Stefan. Ja chcę—pójdziesz—proszę—

— Owszem, panno Regina, idziemy.

— Bravissimo! Przynieście państwo jak największą ilość dobrego humoru i nieco monety.

Regina wstała z krzesła. — Nęciła ją birbantka. Zgliński dawał rękojmię, że wieczór ułoży się interesująco. Ciekawa była reszty towarzystwa. Przypuszczała, że spotka tam ludzi innych, nowych, nie tak już serdecznie nudnych, jak jej zwykle domowe i wiejskie towarzystwo. Przechadzała się, nie spū-

szczając oczu z przyjaciół rozmawiających. Porównywała. Skrzydła unosiły się do lotu: dalej—dalej—żyć—hulać—bawić się!— Zgliński nie tracił czasu. Każdem spojrzeniem oceniał, każdym słowem pytał. Teraz, siedząc w niedbalej pozie, zajmował się studjowaniem kształtów i oceną stroju Reginy. Dla niej nie było to tajemnicą.— Sarnecki ochłonął już. Myśl o grożącej utracie Reginy napadła go za dnia i w pełnej świadomości. Opanowywał się jednak i zmuszał do spokoju. Wobec Zglińskiego zachowywał się z dobrze pokrytą, ale zdecydowaną niechęcią.

— W jaki sposób odszukałeś mnie?

— Ach, to już najłatwiejsze, mój drogi.

— Sprytu ci odmówić nie można. Tego tylko nie pojmuję, jak możesz zadawać się z taką hałasą.

— Prosimi, żeby koniecznie przyjść—

— Tylko dlatego?—i tak pomiatać opinią?

— Opinia, mój drogi, kręci się za wiatrem.

A teraz mamy czas wietrzny.

— Pewien talent posiadasz stanowczo—rzekł Sarnecki, palcem wskazując na nos.

(d. c. n.)

sto—celem zwykłego informowania jednostek o decyzjach ogółu lub też decyzjach pewnych komitetów strejkowych lub t. p. ciał, były przez sądy uznawane za „groźby”. Nieściśle określenie pojęcia „groźba” w sposób istotny zagraża wolności agitacji strejkowej. Tymczasem odpowiedzialność przez prawo ustanowiona bardzo jest poważna: za niszczenie lub uszkodzenie mienia fabrycznego lub osób w fabryce pracujących—więzienie od 8 miesięcy do 1 roku i 4 miesięcy dla przywódców, od 4—8 miesięcy — dla ogółu (art. 1358²). Za stosowanie gwałtów lub gróźb przy agitacji strejkowej przywódcom grozi więzienie od 8 mies. do 1 roku i 4 miesięcy; ogółowi 4—8 miesięcy.

Jak widzimy, wolność agitacji strejkowej bardzo jest ograniczona nie tylko w rolnictwie, gdzie ograniczona jest po części zasadniczo, lecz i istotnie.

Bądź co bądź prawo strejku w oderwanej sprawie zasadzie zostało w okresie wolnościowym wywalczone. Od tej jednak zasady prawodawcy nie omieszkali poczynić wyjątków dla szeregu przedsiębiorstw, a mianowicie:

Strejkować nie wolno pracownikom w przedsiębiorstwach kolejowych, telefonicznych i wogóle takich, w których strejk jest połączony z niebezpieczeństwem dla państwa lub też wytwarza możliwość nieszczyście społecznych, o ile pracownicy tych przedsiębiorstw korzystają z praw urzędników rządowych.

Odpowiedzialność za strejk taki: areszt od 3 tygodni do 3 miesięcy, lub więzienie od 4 miesięcy do 1 roku i 4 miesięcy; niezależnie od tego — dymisja (art. 1359⁵).

Jak widzimy, ogólna zasada wolności strejkowania jest dla powyższych kategorii pracowników złamana; nie utrzymała się tem bardziej dla przedsiębiorstw powyższych zasada wolności agitacji strejkowej. Agitacja ta jest zakazana nawet w takich przedsiębiorstwach powyższego rodzaju, których pracownicy nie korzystają z praw urzędników rządowych. Za agitację strejkową w tych przedsiębiorstwach grozi więzienie od 8 miesięcy do 1 roku i 4 miesięcy, o ile agitacja była skuteczna; od 2 do 8 miesięcy, jeśli skutków nie było, a agitator był „osobą postronną” (art. 1359³, 1359⁶).

Groźby lub gwałt stosowane przez pracowników powyższych przedsiębiorstw względem lamistreków karane są surowej, niż te postęпки stosowane w innych przedsiębiorstwach: tam grozi więzienie od 4—8 miesięcy, tu od 4 miesięcy do 1 roku i 4 miesięcy (art. 1359¹).

Tak samo karane jest niszczenie majątku w powyższych przedsiębiorstwach (art. 1359⁴).

Wreszcie największa odpowiedzialność (forteca od 1 roku i 4 miesięcy do 4 lat i pozbawienie niektórych praw i przywilejów) zagraża za przynależność do stowarzyszenia, mającego na celu agitację strejkową zarówno w omawianych powyżej przedsiębiorstwach, jak i, w równie przez prawodawstwo uprzywilejowanych przedsiębiorstwach rolnych; (art. 1359⁸, 1359¹⁰).

Z powyższego wnioskować możemy o ostatnio przez Warszawę przeżytych strejku tramwajowym, co następuje. Tramwaje nie są przedsiębiorstwem państwowym; niewątpliwie przeto wolność strejkowania rozciąga się na tramwajarzy. *Niema przepisu prawa, któryby tramwajarzom strejkować zakazywał.* Tramwajarze mają i wolność agitacji strejkowej: tramwaje bowiem nie są ani przedsiębiorstwem kolejowym, ani telefonicznym, ani takim, w którym strejk mógłby zagrażać bezpieczeństwu państwa lub spowodować w skutkach nieszczęścia społeczne. (Nieszczęściem społecznym niepodobna nazwać, jeśli warszawiacy są zmuszeni w ciągu dni kilku większy, niż zazwyczaj, dawać zarobek dorożkarzom, lub, co najgorsze, chodzić pieszo po mieście).—Co więcej: ponieważ tramwaje nie są przed-

siębiorstwem rolnym, przeto agitację za strejkiem tramwajowym mogą prowadzić wszyscy obywatele; wyjątek w tym względzie przedstawiają organy prasy w Królestwie Polskim, którym to zostało wyraźnie na zasadzie ostatnio wydanego rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego wzbronione. Jednak prasa, choćby np. wileńska, ma prawo agitować za strejkiem tramwajowym.

Widzimy przeto, że tramwajarze warszawscy, przystępując do strejku tramwajowego, nie popełnili żadnego czynu, znajdującego się w kolizji z prawem obowiązującym. Wykorzystali tylko zawarowane im przez art. 76 Ustaw Zasadniczych z r. 1906 prawo każdego obywatela rosyjskiego do swobodnego wybierania zajęcia; uważając się za ludzi wolnych, nie pragnęli w pewnych dniach jeździć tramwajami, i jako ludzie wolni, prawo jeżdżenia lub niejeżdżenia tramwajami niewątpliwie mieli.

Edward Grabowski.

Dziennik rekonwalescencji.

(Z powodu dzieł Stanisława Brzozowskiego „Legenda Młodej Polski” i „Idee”).

(Dalszy ciąg.)

Przeciwnie, dla niego „człowiek nie jest dalszym ciągiem ewolucji, lecz zerwaniem wątku, przeciwstawieniem się mu”; ... „ewolucja od atomu do H. Spencera, dialektyka à la Engels, obejmująca ziarno owsa, mgławicę, społeczeństwo — teologią, utrwaloną przez słowo”; sądzi on, że „od czasu pomnikowych dzieł Bergsona, determinizm bytowy, dogmatyzm należą bezpowrotnie do przeszłości”.

Wszystkie wady idealizmu p. Brzozowskiego i jego wyżej wskazanej metody badania ujawniają się ze szczególną jaskrawością w jego historjozofji.

Już samo przeciwstawienie gatunku ludzkiego, jako całości, światowi pozaludzkiemu, bez uwzględnienia walk wrących w obu tych światach, wskazuje na niezdolność dynamicznego rozpatrywania zjawisk, i jest źródłem szeregu błędów.

Stąd mianowicie wynika nieuwzględnienie roli sił i stosunków wytwórczych w historii ludzkości, nieuwzględnienie tej potężnej roli, jaką odgrywa w niej walka klas. Z pod jego pióra czasami się wymyka jeszcze ten wyraz, lecz pojęcie walki klas, jako potężnej dźwigni postępu, jako koniecznego, nie uniknionego następstwa rozwoju sił wytwórczych nie wypływa z jego światopoglądu.

Apoteozuje on zatem pracę, mówi nieraz o ważnym, dominującym znaczeniu techniki, jednak rozpatruje je zbyt jednostronnie i nie widzi całej różnorodności towarzyszących im następstw. Chociaż miejscami konsenkwentnie rozpatruje zjawiska w ich rozwoju, to czyni to jakgdyby odruchowo, nie ujawnia bowiem należytego zrozumienia tej właściwości dialektyki, skutek której każdy świat kulturalny bywa rozpatrywany, jako zawierający w sobie obok starych, obumierających pierwiastków, nowe, stopniowo wrażliwe ilościowo dotąd, aż ilość przechodzi w jakość i stary świat zamienia się w nowy, że ten ostatni wyrasta z nieublaganą konsekwencją z uprzedniego. Przeciwnie, jest on dlań wynikiem „heroicznej woli” jednostek, wynikiem przypadku. Stąd znów ta pewność siebie, z jaką p. Brzozowski twierdzi, że jego filozofja czyni sprawiła przewrót w dziedzinie etyki. Dzięki niej, jak sądzi, „wytwarza się współmierność między naszym gestem wewnętrznym a światem”, skutek tego nie jesteśmy „gluchoniemami wobec tego, co się dzieje po za nami”, rozumiemy bowiem i czujemy, że

tylko pracą, a co za tem idzie „krwią i mięśniami, nieustannie tracąc siebie i miliony istot ludzkich w śmierci utrzymujemy stan rzeczy, w którym mogą istnieć i rozwijać się wszystkie psychiczne zawartości“.

Czytelnik jednak, który zna dawną rewolucyjną literaturę rosyjską, pozna tu poglądy uczonego idealisty rosyjskiego P. Ławrowa (Mirtowa), poglądy błędne, gdyż ludzie przestają być głuchoniemi wobec tego, co się dzieje poza nimi nie jedynie dzięki pięknym teorjom i jaskrowym obrazom lecz przedewszystkiem, dzięki warunkom ich bytu; dlatego właśnie każdy niemal mieszczuch jest głuchoniemy nie tylko na cierpienia klasy robotniczej, lecz nawet na cierpienia swych własnych współzawodników, dlatego też robotnicy stają się coraz bardziej wrażliwi na cierpienia całej pracującej ludzkości.

Stąd też, — z wadliwej metody p. Brzozowskiego, — wypływa jego oskarżenie przeciw marksizmowi, że zawiera on jakoby w sobie pierwiastki fatalizmu, i przeto zabija w nas heroizm woli.

A tymczasem marksizm, wskazując na podstawie analizy naukowej, drogę, którą społeczeństwo ludzkie kroczy ku lepszej przyszłości, tem samem daje możność robotnikom uniknąć w swej walce o wyzwolenie wielu błędów i czyni ich swobodnemi, wyzwala od przypadkowej straty sił; wytwarzając w ich świadomości pewność, że walka ich jest celowa, nie tylko nie zabija, lecz potęguje heroizm woli, który w klasie robotniczej powstaje, dzięki warunkom jej bytu, czyniąc ją jedyną pionerką postępu.

Niezdolność do zgłębienia marksizmu, dająca się zauważyć w utworach p. Brzozowskiego, jest całkiem zrozumiała.

Idealizm bowiem, jedną z odmian którego jest światopogląd p. Brzozowskiego, wyrósł z podłoża klasowego, wręcz przeciwnego charakteru, niż to, które rodziło z siebie marksizm.

Marksizm jest ideologią klasy robotniczej. Idealizm zaś w pierwszej połowie XIX stulecia był reakcją przeciwko zasadom wielkiej rewolucji francuskiej w miarę zaś rozwoju ruchu robotniczego i jego materialistycznej ideologii, pod sztandarem idealizmu skupiły się wszystkie żywioły, świadomie lub bezwiednie wrocie temu ruchowi.

Zwrot do Kanta i walka przeciwko materializmowi były odzwierciedleniem w umysłach inteligencji tego powrotu na łono kościoła szerokich kół burżuazji zachodnio-europejskiej, który Engels charakteryzuje, jako reakcję przeciwko walce klasowej proletariatu.

Ten proces dał się zauważyć nie tylko na Zachodzie, lecz i w Rosji w postaci zwrotu „od marksizmu do idealizmu“, p.p. Struwe, [Berdiajewych i C^o, których p. Brzozowski zalicza do przedstawicieli materializmu dziejowego, a których ideologię w ostatniej jej fazie bardzo przypominają jego poglądy, w „Legendzie“ i „Ideach“ wypowiedziane. *)

Lecz wtedy, gdy materializm XVIII st., i pozytywizm na Zachodzie, realizm w Rosji, pozytywizm warszawski u nas stanowiły ideologię młodej, pełnej sił, śmiało spoglądającej w przyszłość burżuazji, wtedy, gdy tym kierunkom towarzyszył rozkwit wiedzy we wszystkich jej dziedzinach; idealizm jest wynikiem uwiadu starczego burżuazji; towarzyszy mu sceptycyzm, rozczarowanie, zwrot od nauki do wiary.

To samo widzimy w ideologii P. Brzozowskiego.

II.

„Życie twórcze człowieka — pisze p. Brzozowski — dzwiga z siebie i rozum i wiarę“. „Religia jest, jak

sądzi, metodą wydobywania siły z tych głębin twórczości, które nie ukazują się nam w żadnej z dostępnych naszej świadomości i celowej woli form działania“. Filozofję rozpatruje, jako „usiłowanie konstrukcji takiego świata, którego zewnętrzną formą byłaby nauka, a wewnętrzną prawdziwą treścią to, co stanowi najgłębszą treść naszego ja“. „Walkę z nadprzyrodzonością“ uważa za wynik „zubożenia naszej przyrody twórczej do granic naszego stworzonego już i opanowanego życia“. Nie wierzy w „zanik religii, bo oznaczałby on, że świat ziszczony rzeczywistości wyczerpał już całą twórczość człowieka“.

Sam uważa siebie za człowieka religijnego, lecz wierzy, że ile razy wiara religijna „jest sformułowana pojęciowo, staje się czemś zasadniczo antyreligijnem“. Nie uważa siebie za katolika. Mimo to twierdzi, że „religia będzie organem woli swobodnie pracujących ludzi“ nie wie tylko, czy „katolicyzm, wiara najznaczniejszej i najbardziej wartościowej części naszego narodu zdola, nie zrywając własnej ciągłości, stać się takowym, ale wie, że jeżeli tak się nie stanie, to nie będzie to skutkiem żadnej sprzeczności zasadniczej pomiędzy głęboką nauką katolicką, bo ta zawiera w sobie tylko wielkie doświadczenie moralne ludzkości, — lecz skutkiem organizacji społecznej kościoła“.

Już ten ustęp świadczy dobitnie o tem, że p. Brzozowski, świadomie, czy bezwiednie, jest w każdym razie katolikiem. Widoczne też jest to już i z poglądów, wypowiedzianych przezeń w „Legendzie“. Oto, czytamy tam: „katolicyzm jest najtrwałszem z dzieł nowoczesnego człowieka. Naprawdę marzyć o ustaleniu kultury umysłowemi środkami; katolicyzm zrobił wszystko, co było do zrobienia w tym kierunku... kto przypuszcza, że tak łatwą jest rzeczą zwalczać środkami przeciętnej ewolucjonistyczno-pozytywistycznej doktryny tak subtelny jak katolicki światopogląd, ten nie zadał sobie trudu nigdy ani katolicyzm przemysłu, ani zapoznać się z nim z pierwszorzędnymi poważnymi źródłami... Jesteśmy katolikami, i zagadnienia, które świat cały szarpia, załatwione są dla nas w symbolu wiary. Katolicyzm jest dziwną budową. Kto nie usiłował wżyć się weń, nie zna jego tajemnic, jego czarów... Istnieją całe systematy głębokich filozoficznych, artystycznych koncepcji świata, które uzasadniają posłuszeństwo kościołowi, ale jednocześnie pozostawiają myśli indywidualnej bezgraniczny przestwór dla dociekań spekulatywnych, intensywnej kultury ducha“.

W końcu „Legendy“ p. Brzozowski żałuje, że w niektórych jej miejscach zbyt ostro wypowiadał się przeciwko katolicyzmowi, i pisze z tego powodu: „napisałem w jednym z rozdziałów książki niniejszej, że cała epoka nasza może być pojmowana jako rozkład katolicyzmu; czasami wydaje mi się, że powinienem był napisać „preistoczenie“. Katolicyzm bowiem istnieje zawsze w nas: jeżeli nie jako wiara, to jako kształt potrzeby“.

„Preistoczenie“ zaś owo katolicyzmu prawdopodobnie polega wyłącznie na uświadomieniu potrzeby ulepszenia organizacji kościoła, gdyż, jakeśmy słyszeli ostatnio z ust p. Brzozowskiego, wady dzisiejszego katolicyzmu tkwią jedynie w tej organizacji, nigdy zaś w „głębokiej nauce katolickiej“.

Zwrot ten p. Brzozowskiego od nauki do wiary, od rewizjonistycznego marksizmu do katolicyzmu odbywa się przy współudziale modernizmu katolickiego. Wprzód jednak, nim rzucić okiem na warunki, które ten kierunek zrodziły, należy zrobić kilka uwag co do uczynionej przez p. Brzozowskiego oceny katolicyzmu.

Słusznie już zauważyła p. Kodisowa, że zapoznaje on całkiem znaczenie protestantyzmu i innych systemów religijnych, że nie zna historii religii wogóle, że nie uwzględnia charakteru i znaczenia takich religii, jak buddyjska!

*) Patrz: „Wiechi“.

Ja znów chcę zwrócić uwagę czytelników na to, że p. Brzozowski, uznający niezbędność tworzenia podstaw świadomości narodowej, nie daje w swych utworach oceny tej roli, jaką odegrały katolicyzm i protestantyzm w tworzeniu się owej świadomości w wiekach ubiegłych.

Przecież to właśnie w okresie rozwoju u nas protestantyzmu najsilniejsze było poczucie jednolitości narodowej, potrzeby całości organizmu narodowego; toż w owym okresie nasza literatura przeżywała „wiek złoty“ swego rozwoju. Wszak to reakcja katolicka stworzyła u nas grunt dla anarchji szlacheckiej, której ofiarą padło państwo polskie; wszak idea odrębności narodowej znajduje się w sprzeczności z prymitywnym kosmopolityzmem katolickim.

Toż również później w czasach upadku państwa polskiego ten zdrowy prąd, który ogarnął część polskiej magnaterji, był zaniesiony do nas z Francji, gdzie powstał, jako negacja ideologii feodalnej katolickiej.

P. Brzozowski zresztą zapoznaje całe znaczenie pozytywizmu warszawskiego, tego najszczytniejszego okresu w rozwoju naszej umysłowości, w którym to z jednej strony zrodziła się ideologja jedynej potężnej u nas postępowej warstwy społecznej — proletariatu — marksizm Polski; którego pionierami byli: L. Krzywicki, S. Krusiński, K. Dłuski, W. Piekarski, z drugiej zważyła dziś, małokrwisty liberalizm, który jednak w przeszłości odegrał pewną rolę dodatnią. W okresie pozytywizmu rozkwitła też nasza literatura piękna, sztuka, nauki przyrodnicze i społeczne.

(d. c. n.)

K. Zalewski.

Dalszy ciąg dyskusji w kwestji żydowskiej zostaje odłożony do następnego numeru ze względu natury technicznej.

Rozdźwięki.

Ucieszny polityk społeczny.

Nasze stronnictwa obszarnczo-burżuazyjne stanowczo utraciły wszelki kontenans. „Realisci” bronią żydów w imię haseł „postępu i humanitaryzmu”, „postępowi-demokraci” występują w roli antysemitów, „wolnomyśliciele” wzięli na siebie część roli czarnej zgrai i wytykają żydom urządzenie pogromu Polaków! Zaś „Słowo” przed chwilą broniąc wielkich przemysłowców — naraz otoczyło opieką chałupników szewckich. Rzeczą jest oczywistą, że jednak reakcja wywraca wszystko na wspak. Jesień polityczna warzy nawet złocenie, smutne kwiaty ostatnie, pozostawione na lasce złośliwych wichrów i bezlitosnej szarugi październikowej. Łzawy liryzm zdaje się najbardziej nadawałby się do omawiania wystąpień naszych realistów w sprawach ekonomicznych. Lecz niestety tu jest on bezcelowy.

Jeżeli oświeceni feodalowie chwytają kopję i dosiadają rumaków o lwiej grzywie, aby wyruszyć przeciw posiadaczom kapitału, — jest to łatwe do zrozumienia. Jeżeli z przemysłowcami wielkimi stają w jednym rzędzie przeciw proletariatowi fabrycznemu, przypisują mu złośliwie najbardziej karygodne wykroczenia i brak najskromniejszej nawet kultury i poczucia łączności narodowej — to i w tem niema nic dziwnego. Lecz jeżeli już biorą w obronę chałupników przeciw robotniczym partjom politycznym, — to każą tem samem przypuszczać, że wezmą również pod opiekę swoich najśmiertelniejszych nawet wrogów, jeżeli zdobędą sposobność podjęcia pędów ruchu robotniczego. P. Alb.

Pawłowski udaje, że nie wie o głośnym w swoim czasie fakcie, iż wszystkie „nie romantyczne” stronnictwa robotnicze u nas i gdzieindziej, wypowiedziały się nie tylko przeciw terrorowi ekonomicznemu, lecz nawet i politycznemu. I jeżeli terror w sferze naszego chałupnictwa bywa od czasu do czasu stosowany. — dzieje się to nie pod egidą jakiegoś stronnictwa, lecz z inicjatywy robotników chałupniczych, którzy uciekają się doń w warunkach krańcowo rozpaczliwych.

Niejednokrotnie podnoszono u nas ostatnimi laty sprawę przemysłu domowego. Powstała nawet, o ile nam wiadomo, specjalna komisja chałupnicza, usiłująca zbadać istotę naszego przemysłu domowego. Dowiedziano się wówczas, że wiele gałęzi tej kategorii wytwarzania rozwija się w Warszawie kosztem rozwoju średniego i wielkiego przemysłu. Że również u nas, jak i gdzieindziej chałupnictwo istnieje na powierzchni współzawodnictwa dzięki nadmiernemu wyzyskowi pracy, głównie dzieci, chłopców i dziewcząt od lat 6—18. Stwierdzono przytem, że pracownicy chałupniczy, którzy oczywiście ogromnie pod względem liczebnym przeważają, nie zaś przemysłowcy domowi, dążą do zniesienia tego systemu wytwórczości. Przekonano się osobiście że pragnienie przejścia od robót ciężkich w domu do pracy fabrycznej jest równie w tej sferze silne i gorące, jak pragnienie więźnia rwącego się na swobodę. Nawet w Królestwie prawo w pewnym stopniu reguluje warunki fabryczne, ustanawiając określoną liczbę godzin pracy, do której przemysłowcy stosować się muszą wobec skupionej siły roboczej. Natomiast w chałupnictwie, jak wiadomo powszechnie, rządzi najdziksza samowola pracobiorców, przywiązujących dzieci do stółków z igłą w rękę przez 14 — 16 godzin na dobę za placę głodową. Wobec faktu, że chałupnictwo istnieć może tylko na podstawie większego wyzysku pracy, niż w fabryce, samorzutnie powstają dążenia do skrócenia godzin roboczych i podniesienia zarobków, będących w tym wypadku grobem przemysłu domowego. Dążenia te przytem są czynnikiem współdziałającym naturalnemu rozwojowi ekonomicznemu. Dla laików dziś już oczywistą jest rzeczą, że droga przemysłu nowożytnego prowadzi poprzez ruiny niższych systemów wytwórczości. Przemysł domowy, wytwarzający sposobem ręcznym, chociaż przedstawia zmienioną formację ekonomiczną, pozostającą na usługach wielkich domów handlowych, nie mniej jednak ustąpić musi pod działaniem olbrzymich i szybkich obrotów nowoczesnej maszyny ześrodkowanego kapitału. Bezspornie rozwój tych stosunków postępuje powoli, niedostrzegalnie dla oka, lecz pomimo tego w krajach przemysłowych nawet państwa burżuazyjne włączyły już do swego programu polityki społecznej zniweczenie przemysłu domowego.

P. Alb. Pawłowski, ciesząc się bezmyślnie z rzekomego faktu, że szewcy warszawscy „bronią chałupnictwa” daje dowód, że zabiera głos, nie mając najmniejszego pojęcia o tem, co zrobiono i robi się w tej sprawie gdzieindziej. Walkę z chałupnictwem obok związków i stronnictw robotniczych, prowadzi również mieszczańskie towarzystwa międzynarodowe, mające na celu ochronę pracy, towarzystwa reform społecznych, rozwijające się np. w Niemczech przy udziale najwybitniejszych ekonomistów i polityków społecznych. Następnie Ligi Nabywców przeważnie kobiece ograniczają wyzysk w sposób najbardziej skuteczny w gałęzi konfekcji damskiej, albowiem nawet damy wielkoświatowe, margrabiny, hrabiowskie i bankierskie utrzymanki i kokoty, wżruszone nędzą i pracą chałupniczek nie przyjmują zamówionych przedmiotów, jeśli wykonane zostały po godz. 7-ej wiecz. t. j. później niż po 10-ciu godzinach pracy. Tworzą się komisje parlamentarne, państwowe instytucje statystyczne do badania przemysłu domowego, wypracowują się projekty praw i sposoby ich stosowania. Parlamenti w Anglii,

Niemczech, Australji uchwalają nowe warunki pracy, mające obowiązywać w chałupnictwie, ustanawiają minimum zapłaty, mogącej w pewnym stopniu chronić tych pracowników wyklętych od powolnej śmierci głodowej. A tu w Warszawie zjawia się p. Alb. Pawłowski i zamiast powiadać swoich czytelników o stanie rzeczy w krajach bardziej posuniętych na drodze rozwoju przemysłowego i popularyzować sposoby walki z przemysłem domowym — uważa za stosowne rozstawiwszy nogi śmiać się cynicznie i nierozumnie cieszyć z faktu, że szewcy warszawscy rzekomo „bronią chałupnictwa”!

Moralny polityk społeczny.

Politycy, grupujący się wokół realistycznego „Słowa” warszawskiego uchodzą pragną i poniekąd uchodzą za rozumnych konserwatystów, dobrze wychowanych i ułożonych na wzór angielski. Tak rzeczy się mają, jeśli chodzi o sprawy polityczne, wyznaniowe, narodowościowe, względnie nawet ekonomiczne, zwłaszcza jeżeli dotyczą one krajów i narodów innych. Z chwilą jednak, kiedy przystępują do kwestji robotniczej na gruncie naszym, znika w oka mgnieniu ich zwykły spokój i w zamęcie redakcyjnym wysuwają polityków społecznych, których, zdaje się, jedyną kwalifikacją staje się temperament. Piszą wówczas artykuły, wielce się różniące od zwykłych artykułów rzeczowych, odpowiadających wszystkim wymaganiom logiki formalnej i uzasadniających konsekwentnie wszystko od początku do końca z punktu widzenia realistyczno-zachowawczego.

W artykułach, poświęconych sprawom robotniczym, dostrzec można źle tłumione zirytowanie, będące być może powodem licznych niedorzeczności w nich zawartych. Np. p. Alb. Pawłowski z powodu strejków ostatnich pisze rzeczy wysoce oryginalne w artykule p. n. „Zaczyna się na nowo”. Powiada nam, że „klasa robocza ciągle jest jeszcze w ręku szaleńców”, i ażeby się stała rozumnie socjalistyczną, trzeba uprzedzić strejki. Należy wytłumaczyć przemysłowcom i przedsiębiorcom, że lepiej zadość uczynić żądaniom robotników przed strejkiem, ażeby później nie trzeba było mówić, iż „obecna agitacja wyzyskuje błąd, popełniony przy rozwiązaniu strejku” chociażby tramwajowego. Kierownicy przedsiębiorstwa tego „czyniąc poważne ustępstwa na rzecz pracowników dlatego tylko, że oni poparli je strejkiem, pokazali całemu światu robotniczemu celowość i skuteczność strejków. Należało tej poprawy, wobec dużych zysków przedsiębiorstwa, dokonać koniecznie. Ale należało tego dokonać *przed strejkiem*, a w każdym razie nie natychmiast po strejku. Bo w istocie, „dość przeczytać ostatnią odezwę P. P. S. z pięćdziesiątką”, aby przekonać się, jak dalece fakt powyższy wyzyskiwany jest przez agitację obecną.” Nie chodzi tu nam ani o P. P. S. ani o jakiegokolwiek inne stronnictwo robotnicze, działające na terenie Królestwa. Lecz biorąc fakt w oderwaniu i powyższe rozumowanie p. Pawłowskiego, staje się rzeczą oczywistą, że gdyby nie było tej partji, „tak dalece wyzyskującej przez agitację” strejk zwycięski, nie byłoby też mowy o potrzebie zadość uczynienia żądaniom robotników *przed strejkiem*. Agitacja i istnienie partji robotniczej i związków zawodowych jest właśnie wszędzie powodem, że pp. Pawłowscy w prasie obszarniczo-kapitalistycznej i sami przemysłowcy są skłonni do czynienia ustępstw realnych. W przeciwnym razie tacy miłośnicy sztuki pokojowej zwróciliby się z morałami pod adresem robotników. Politycy społeczni w rodzaju p. Pawłowskiego udają, że nie wiedzą, iż we wszystkich krajach przemysłowych od początku ruchu robotniczego, pomimo wysokiej „kultury” burżuazji europejskiej, żaden strejk ekonomiczny nie został jeszcze uprzedzony przez dobrowolne wypełnienie *najsluszniejszych*

nawet żądań robotników, i że często w krajach najbardziej nawet ucywilizowanych strejki czysto ekonomiczne bywają opłacane krwią robotników z jednej strony, i krwią sierżantów z drugiej — pomimo tego, że strejki poprzedzane są przez rokowania wspólne w sądach rozjemczych. Tacy publicyści, o ile to jest im wygodne, chętnie zapominają, że przemysłowcy w wojnie pracy z kapitałem pierwsi zazwyczaj wyrzekają się „obowiązków moralnych”, wszelakiego „humanitaryzmu” i pierwsi też gwizdzą na głosy „sumienia” i — na przybycie uzbrojonych policjantów! Realiści nie wiedzą również, że pierwszy głośniejszy sąd rozjemczy w sprawie lokautu budowlanego w roku bieżącym, dowiódł najwięcej uporu i najmniej kultury ze strony przedsiębiorców, i że woleli uciec się do groźby (w części wykonanej) sprowadzenia mularzy z Cesarstwa, niż ustąpić na rzecz robotników. Że dążenia pracowników nie były zbyt „wygórowane” świadczy fakt, że praca odbywa się na żądanych warunkach, zdaje się, bez strat dla przemysłowców budowlanych.

Byłoby rzeczą istotnie pożądaną, gdyby przedsiębiorcy czynili zadość „slusznym” żądaniom robotników „*przed strejkiem*”. Niechże p. Pawłowski sprowadzi naszych przemysłowców „na grunt moralny”. Jeżeli mu się uda, będzie miał sposobność przekonać się, że na tym gruncie wywołą się rychło najbardziej zle i egoistyczne instynkty naszych zwolenników pokoju społecznego i rozumnego patriotyzmu.

Per bor.

Mahâ-Bhârata.

II. 1) (Dalszy ciąg).

Treścią M. B. jest — jak wiadomo — walka rodów Kuru i Pandu. W obecnej redakcji dom Kuru wyobraża pierwiastek ujemny, Pandu zaś dodatni.

Ród Kuru — jak mówi wróżba — skazany jest na zagładę za grzechy; ród Pandu, który długo cierpiał i był prześladowany — zostaje przez bogów wynagrodzony. Owóż zdaniem Holtzmana w M. B. pierwotnej z czasów Czandragupty było wręcz odwrotnie.

Jest to hipoteza, którą już niegdyś poruszył Lassen w swoich *Indische Alterthümer* oraz A. Holtzman starszy (stryj żyjącego dziś uczonego), który w bardzo pięknych tłumaczeniach swoich p. t. *Indische Sagen* odmienił niejako sens M. B. dzisiejszej, rzekomo przywracając jej układ pierwotny.

A. Holtzman młodszy poszedł za starszym oraz za Lassenem i twierdzi, że w Mahâbhâr. z czasów Asoki i Sandrokotta właśnie Kuru byli pierwiastkiem dodatnim, obdarzonym wszelkimi cnotami, Pandawicze przeciwnie wyobrażali charaktery czarne. Była to przeróbka buddyjska; — wszystko w teorii Holtzmana układa się bardzo gładko, za wyjątkiem tej kwestji: jaką była M. B. przedbuddyjska i kto w niej wyobrażał stronę dodatnią, a kto ujemną? Słowem, jaki był stosunek Kuru i Pandu przed Czandraguptą i przed Buddą?

Pominąwszy owo *Pra-epos*, znajdujemy się więc odrazu wobec Holtzmanowskiej M. B. buddyjskiej. Ród Kuru wyobraża w niej czcicieli Buddy, ród Pandu — zwolenników starego braminizmu. Kiedy jednakże zwyciężył braminizm, zrobiono z dawnych buddyistów sługi czarta, z ujemnych braci Pandu — postaci doskonałe, zdobywców nieba (2). A jednak mimo tej

1) Z przyczyn technicznych dajemy dopiero w tym numerze początek rozdziału II-go, którego ciąg dalszy znajdują czytelnicy w numerze poprzednim. (Red.)

2) Nie są przeciwni tej hipotezie Max Müller i amerykańnik Hopkins.

przeróbki Kuru niejednokrotnie wykazują bohaterstwo i szlachetność, gdy Panda zachowują się nieprawowicie, — w ostateczności jednak w M. B., jaką posiadamy, Pandu przewyższają moralnie Kuru; oni wyobrażają *dharma* (zakon, prawo, cnota, mądrość, religja), gdy Kuru wyobrażają *adharna* (bezprawie). Podług J. Dahlmana sens moralny M. B. redukuje się do walki między zasadami *dharma* i *adharna*.

Chociaż fakt istnienia Buddy jest dziś podawany w wątpliwość, to jednak zjawienie się Buddyizmu, jego panowanie w Indjach przez lat z górą tysiąc i jego zanik zupełny na kontynencie nie mogły się nie odbić na dziele tak popularnem, jak MB. A jednak śladów imiennych Buddyizmu w MB. niemasz wcale, zarówno jak i w całej literaturze bramińskiej. Bramini widocznie postanowili unicestwić Buddyizm milczeniem.

Ślady Buddyizmu w MB. należy wyławić bardzo przenikliwie. Tak też czyni Holtzman, choć nieraz jego dowody są kruche. Śladyte w dzisiejszej postaci są raczej antybuddyjskie.

Duryodhana, najstarszy z braci Kuru, nie wierzy w Krsnę (tj. Winszu), jest *raksasem* (upiosem) i ma niektóre cechy wspólne z Asoką. — O królu Czandragupcie legenda mówi, że miał stu synów, którzy się urodzili w formie wielkiego kawała mięsa; taką samą legendę prawi MB. o Dhrtarastrze, ojcu braci Kuru.

Imię Kuru (w starych tekstach *Krevi*) tłumaczy pr. Ludwig — *czerwony*, gdy Pandu znaczy *blady, biały*. Kapłani buddyjscy noszą czerwone szaty¹⁾; owóz na dworze Kuruidów kapłani odziewają się czerwono. MB. nazywa Kuru bałwochwalcami oraz *nástika* (ateiści). — Półupiór, kapłan Czarwaka — wyobraża zwyrodniały Buddyizm, który się para z djabelstwem. Jeden z kapłanów Kuru nosi imię *Kalusza* tj. nieczystość. — Drona — kapłan będący zarazem wojownikiem to znaczy zabójcą — zowie się też Gautama, jak Budda.

Gatotkacza — przyjaciel Kuru — ogłasza się wrogiem braminów. Jeden z głównych bohaterów, syn Drony, *Aśvattaman*, będący pod opieką djabła, nosi imię, które przypomina ulubioną figę (*aśvatta*) Buddy²⁾. Ma on na czole kamień djabelski na kształt rogu, który jest niczem innym, jak ową *protuberancją*, co to ją mają zawsze posągi Buddy. Bramin znikczemiały Gautama żyje wśród najędzniejszych sudrów i czandaków.

Bramińskie pojęcie Nirvany³⁾ chwilami zmienia się w Buddyjskie.

Bramini walczyli z buddyizmem w interesie czysto klasowym (kapłańskim); nadto zaś znaleźli oni dynastję, która uległa ich żądaniom i wystąpiła przeciw dynastjom buddyjskim. Dynastja przyjazna braminom otrzymała też nazwę Pandu — tj. białych, ile że braminini noszą białe szaty, gdy kapłani buddyści ubierają się czerwono.

Interesa klasy rycerskiej ścierały się czasami z interesami kapłanów — i buddyizm był chwilowem wyzwoleniem szlachty z pod władzy księży: ostatecznie jednak księża zwyciężyli. — W Buddyizmie ściśle biorąc, niema tak gwałtownego przewrotu, żeby istotnie metafizyka braminów była naruszona. Buddyizm uznaje wieczną wędrówkę dusz, dalej potęgę ascezy, miłosierdzia, rozmyślenia: ale nie uznaje boga osobistego ani rodowego kapłaństwa. Nie negując bynajmniej kast, Buddyizm jednak uznaje, że każdy, nawet sudra, może być kapłanem. Nie tyle więc zaprzeczenie bóstwa, gdyż braminini umieli doskonale pogodzić teizm

¹⁾ Nazwa czerwonej szaty *kaszaya* — oznacza zarazem przez gre wyrazów — *ogłupienie*. Bramini noszą się biało.

²⁾ Należy jednak zaznaczyć, że w *Bhagavadgicie* Krszna tj. Wysznu sam siebie nazywa: czerwonym mędrcem (*kapilo munih*). Mówi o sobie również: Posród drzew jestem *aśvatta*. (obacz u P. Deussena, *Vier Texte, Bhag. X*, 26).

³⁾ *Nirvana* pierwotnie oznacza *nie wianie*, kraina bez wiatrów, kraina ciszy, raj. — U Budd. przeszła ona w rodzaj unicestwienia przez ostateczne położenie kresu odrodzinom i połączenie z Budd.

z ateizmem, ile naruszenie kastowości pobudziło energję braminów.

Rzeczą tedy jest naturalną opozycja braminów przeciw tej idei nieprzyjemnej. Znaleźli też oni sprzymierzeńców, z jednej strony przyjmując do swego kościoła wszystkie kulty ludowe, z drugiej za pomocą tych kultów — degenerując buddyizm.

Jakoż buddyizm, upowszechnił się pierwiastkowo wśród ludów aryjskich, wśród klasy rycerskiej — i na dworach królewskich odegrał wspaniałą rolę Renesansu sztuk i nauk, ale zarazem przyjęły go najdziksze kolorowe ludy Indyj, żółte i czarne — i te w niesłychanie szybkim czasie doprowadziły buddyizm do zwyrodnienia.

Pomięszawszy imię *Buddha* z nazwą żywiołaków pierwotnych, *bhuta* — i z całym szeregiem biesów, czartów, lich, wciornościów i tym podobnych djabłów elementarnych — wrychle zmieniły one buddyizm w jakąś religję szatańską, opętana, czarnoksięską, pełną najbardziej zabobonnych i barbarzyńskich praktyk. Chytra polityka braminów popierała ten zwyrodniały buddyizm i rozwijała kult bogów lokalnych, bogów kast i ras niższych, wchłaniała je w siebie — tworząc tzw. *hinduizm* t. j. sekciarstwo, dostosowane do potrzeb i warunków rozmaitych okolic kraju i rozmaitych warstw ludności. Hinduizm w różnych odcieniach jest właściwą religją dzisiejszych Indji.

Wszystkie te kulty czarnoksięskie przejął braminizm; kunsztownie, choć mechanicznie, połączył on swoją metafizykę z dzikim kultem biesów — związał jego baśni z bogiem zniszczenia tj.: Siwą — i za jego pomocą złamał buddyizm.

(d. c. n.).

A. Lange.

Z teatru.

Kawiarnia. Trzy odczyny przez *Bolesława Gorkyńskiego*. Pierwsze przedstawienie w Teatrze Rozmaitości 20 października.

Jeśli posiada się swój dom, stanowisko, no — i odpowiednie dochody, miło jest zajrzeć niekiedy poza tę zastonę, która zakrywa przed okiem filistrza życie wydziedziczonych. Przeżywa się wówczas uczucia owego bogacza z jakiejś noweli, jadącego z chwilowej konieczności czwartą klasą. Każde wrażenie niezwykle jest interesujące, nawet wrażenie przykre, jeżeli ma się świadomość tego, iż jest ono napewno przemijające. A cóż dopiero, gdy jest ono przybrane w zgoła nieszkodliwą formę komedji, noweli lub powieści! Tem się tłumaczy np. fakt napozór tak dziwny, że zjednoczona filisterja wszystkich krajów rozniosła po świecie sławę Gorkija.

Jeżeli przytem środowisko owych wydziedziczonych nosi zabarwienie cygańskiej artystyczności — powodzenie utworu jest zapewnione.

Nic zatem dziwnego, że wytrawni znawcy publiczności, spekulując na sukces, wybierają tego rodzaju tematy. Krzywoszewski czy Bahr mogliby dać wyczerpujące informacje w tej kwestji.

Inna rzecz, gdy młody początkujący autor wprowadza widzów do środowiska, w którym, sam żyje lub żył do niedawna. Są to wówczas utwory, pisane krwią serdeczną, a jeżeli jest w nich satyra — to ta prawdziwa, która nie zębami gryzie, lecz sercem. Najwięksi twórcy zaczęli nieraz od tych tematów. Z naszych pisarzy wymienię Przybyszewskiego, Reymonta, Jana Augusta Kisielewskiego, Berenta, Konczyńskiego.

Po premierze ostatniej należy dołączyć do tych nazwisk nazwisko *Bolesława Gorkyńskiego*.

W Krakowie, tej Arkadii cyganów, przeżył autor przed laty pierwsze dreszcze „nastroju”, pierwsze znużenie nocy spędzonych nad kieliszkiem przy rozmowie o zasadniczych sprawach bytu i sztuki, pierwsze wrażenie poznania zblizka kobiet „wolnych” duszą i ciałem i pierwszą—zgałę pijacką nazajutrz. I stała się sztuka, „trzy odsłony”, jak skromnie ogłasza tytuł.

Gdyby p. Górczyński był sędziwym twórcą, nie mającym już przyszłości przed sobą, byłoby rzeczą bardzo interesującą poznać to bezpośrednie odzwierciedlenie najwcześniejszych zmagania młodej duszy artysty. Słuchając sztuki, moglibyśmy mówić: „patrzcie, z jakiego chaosu może wyłonić się świat.” Tymczasem jednak retrospektywne badanie twórczości autora „Bagienka” i „Wyzwania” jest niewątpliwie przedwczesne. Zbyt wiele oczekujemy jeszcze od niego.

Sztuka ta nie jest dramatem (pomimo zakończenia), gdyż nie jest oparta na wyraźnym konflikcie i nie jest również komedią charakterów czy choćby sytuacji. Jest obrazkiem rodzajowym, jest tem, co Niemcy nazywają *milieu-stück*.

W pierwszym akcie wpadamy w towarzystwo mnóstwa ludzi, których jednak w tym akcie zgoła nie poznajemy. Łączy ich jedna cecha wspólna — predylekcja do alkoholu. W drugim — z tej czeready wyłączają się cztery osoby, charaktery ich zostają zaznaczone wyraźniej. Wódz pijaków, Rameński, trzeźwieje i wykazuje nie bylejaką dozę uczciwości i szlachectwa ducha w stosunku do zakochanej w nim partnerki Zagórska zarysowuje się wyraźnie jako niedrozwinęta historyczka. Oleski obnaża się całkowicie w swej lekkomyślności i głupocie. A stary Bortnicki ukazuje z pod żółwiej skorupy degenerata mądre, zmyślnie oczy człowieka. Trzeci akt, zagajony przez komedię pojedynkową, przynosi lekki zarys konfliktu w zetknięciu Rameńskiego z Zagórską; rozwiązuje go usiłowanie samobójstwa — które nie pozwala dokonać towarzystwu zamierzonego powrotu do kawiarni.

Wszystkich tych ludzi przedstawia nam autor w projekcji kawiarnianej, nie mogąc i nie chcąc dać całokształtu. Ci z nich, dla których projekcja ta stanowi życie całe, giną marnie — pozostali wywędrują z szynczku „Pod psem” w świat szeroki. Niektórych poznaliśmy w „Wyzwaniu.” Wierzmy, że autor odnajdzie i innych w dalszej wędrówce artystycznej.

Punktem, zasługującym na wyróżnienie, jest ogromnie zręczne prowadzenie scen zbiorowych, wprost niezwykłe, jak na tak wczesny utwór autora. To też aktorzy znajdują tam wyborne pole do popisu. Sposobności do pogłębienia gry daje sztuka niewiele, natomiast pod względem technicznym wszyscy wykonawcy byli na wysokości zadania.

M m.

Życie w stowarzyszeniach.

„Stosunek dziecka do rodziców” posłużył za temat do wyjątkowo ożywionej dyskusji w Stowarzyszeniu równouprawnienia kobiet — z ul. Włodzimierskiej,

P. Koszutska ze znajomością rzeczy zainteresowała słuchaczy rozwinięciem aktualnej kwestji i trafniemi spostrzeżeniami pedagogiczno-psychologicznymi.

Porównując sposoby wychowywania i kształcenia dziecka w epoce ubiegłej i obecnej, wykazała błędy i braki dzisiejsze; zaznaczyła biegunową różnicę pomiędzy stanowiskiem dziecka w rodzinie dawniej (gdy było na planie drugim) a dzisiaj, gdy „stulecie dziecka” czyni je osią, bożyszczem niemal, do którego wszystko i wszyscy stosują się, stosować się muszą. Rozwijanie się egoizmu, despotyzmu, sybarytyzmu, zanik energii, samodzielności, siły wytrwania, w powziętych zamiarach, oraz zabicie indywidualności

jest smutnym wynikiem tej fałszywej w przesadzie metody.

Mówczyni zwróciła również uwagę na szkodliwość bezustannej, nużącej kontroli wychowawców, a także na ujemną stronę zbytniego „uprzystępniania” wiedzy w formie szablonowych pogadanek oraz fantastycznych bajek, które przyzwyczajają umysły do przyswajania sobie nauk w sposób bardzo łatwy, a wobec tego, nie dają tego pola do pewnej koniecznej gimnastyki myślowej — stąd dyletantyzm i brak zamiłowania do głębszych badań i poważnych studiów.

Jeżeli dziecko jest głównym celem wychowania, to działalność rodziców i nauczycieli jest głównym tego wychowania środkiem. Jądro całej sprawy leży w atmosferze otoczenia. Charakter kształci się i wyrabia tylko w atmosferze czynnej moralności, która dziecko otacza i za wzór mu służy. Otóż tę atmosferę moralną trzeba dokoła dziecka stworzyć i nie mącić jej na każdym kroku naszym postępowaniem. Do tego jednak celu nie doprowadzi nas nigdy zwracanie uwagi tylko na dzieci, prawienie im nauk moralnych i stawianie wygórowanych żądań. Musimy normować przede wszystkim własne postępowanie, pracować nad sobą, a dziecko wówczas przestanie lawirować i nie będzie pozbawione oparcia wtedy, kiedy oparcia najwięcej potrzebuje, kiedy jego dusza jest najplastyczniejsza.

Autre temps — autres moeurs — z czasem znikną dziś codziennie się mnożące przywary naszych laturośli, które są naturalnym skutkiem butwienia i rozkładu ustroju społecznego.

Zniknie sobkostwo, ciasnota umysłowa i moralna, niekulturalność, i nędza chorobliwych rozkoszy; znikną tak bujnie rozkrzewione wady, wywoływane i zasilane przez rozwiążłość i niepokój życia domowego, wpływu nienormalnego życia towarzyskiego; znikną smutne skutki wychowywania odrębnego i specjalnego dzieci „uprzywilejowanych”, a pozostawiania samopas i niekropowania sposobu życia i „samodzielności” „dzieci ulicy” w wieku, w którym człowiek najbardziej potrzebuje regulatora i kompetentnego kierownictwa.

Tych i innych szkodliwych wpływów uniknie nowe społeczeństwo, nie chwytając się nawet środków przymusowych. Uniemożliwi je rodzaj społecznych instytucji i wypływająca z nich duchowa atmosfera, oganiająca całe społeczeństwo, bo w społeczeństwie, jak w naturze, mogą pojawić się choroby tylko tam, gdzie proces rozkładowy nurtuje organizm.

KRONIKA.

— Kary prasowe: Na mocy rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego, redakcja *Gońca Porannego* skazana została na dwie kary po rub. 25 za podanie wiadomości o rewizjach, dokonanych w Łodzi.

Redakcja miesięcznika „*Prąd*” za korespondencję z Krakowa p. n. „Echa dni grunwaldzkich” skazana została na 50 rub. kary.

Pismo satyryczne „*Bomba*”, na mocy wyroku sądu okręgowego zostało zamknięte, redaktor zaś, p. Mikulski z art. 114 kod. kar. skazany został na rok twierdzy.

— Ruch strejkowy w Warszawie trwa w dalszym ciągu. Bezrobocie oprócz fabryk i warsztatów pomniejszych, obejmuje fabrykę „Wulkan”, ostatnio zaś wybuchł strejk w fabryce maszyn „Gerlach i Pulst” na Woli. Robotnicy w liczbie 700, żądają podwyższenia płacy o 25 proc., uporządkowania pomocy lekarskiej, założenia szkoły dla dzieci i t. p.

— Sąd wojenny rozpatrywał przy drzwiach zamkniętych sprawę porucznika artylerji fortecznej w Brze-

ściu Litewskim, Siergieja Putułowa. Został oskarżony o to że spełniając obowiązki naczelnika komendy instruceyjnej w Brześciu 1907 r., odezwał się do żołnierza Zawodko, w celu „rozpowszechniania wśród żołnierzy idei przeciwpaństwowych”, „że na służbie cierpieć jest zmuszony głód i chłód, a więc służyć nie ma po co, tembardziej, że rząd gnębi naród i wojsko”. Ponadto porucznik Putułow oskarżony został o wręczenie żołnierzowi broszurki, przedstawiającej w świetle wielce dodatniem powstanie zbrojne w Moskwie. Powstańcy opisani są jako bohaterowie, zaś rząd przedstawiony jest w sposób niepoehlebny. Sąd uniewinnił Putułowa.

— Sąd wojenny odeski rozstrzygnął sprawę 11 kozaków 2-go Okręgu Dońskiego, oskarżonych z art. 110 o bunt i opór władzy podczas ćwiczeń w maju r. b. Wyrokiem sądu 5 oskarżonych skazano na bezterminowe ciężkie roboty, jednego na lat 20 i czterech na oddanie na 2 lata do bataljonu dyscyplinarnego. W tych dniach rozpoczęła się sprawa 110 kozaków z 1 okręgu Dońskiego, pociągniętych do odpowiedzialności z tego samego artykułu.

— Okręgowy sąd wojenny w Rydze rozpatrywał przez dwa i pół miesiąca sprawę „powstania franenburskiego”. Obecnie ogłoszono wyrok, na którego mocy z 224 oskarżonych skazano: 43 na roboty ciężkie na okres czasu od 4 — 8 lat, 19 na rotę aresztanki od roku do dwóch lat, 73 na więzienie. Pozostałych uniewinniono.

— W parlamencie hiszpańskim rozegrały się burzliwe sceny podczas interpelacji posła socjalistycznego, Igleziasa. Powodem interpelacji było zagubienie 16

listów Ferrera, napisanych przez niego do przyjaciół w ostatnią noc przed rozstrzelaniem. Prezes gabinetu, Canalejas, odpowiedział, że o listach tych nie mu wiadomo.

— Polieja krakowska zagroziła wydaleniem sędziemu Bolesławowi Limanowskiemu, jeżeli projektowany przez P. P. S. obchód 75-jej rocznicy jego urodzin i 50-letniej pracy naukowej i działalności społecznej, nie zostanie odwołany. Posłowie socjalistyczni do Rady Państwa zwrócili się w tej sprawie do ministra spraw wewnętrznych.

— Głośny strejk pracowników tramwajowych w Bremie trwa w dalszym ciągu. Dyrekcja odmówiła wszelkich ustępstw na rzecz robotników. Walka o żądanie ekonomiczne przenosi się na ulicę. Wynikły starcia pomiędzy strejkującymi a policją, o krwawym wyniku z obydwu stron.

— Strejk robotników w warsztatach okrętowych w Hamburgu został ukończony.

— Maszyniści kolei południowych we Francji uchwalili wznowienie strejku. Rząd p. Brianda wyraził obawę, że przez to powszechny strejk kolejowy wybuchnie na nowo.

— Władze belgijskie czynią wielkie przygotowania z powodu wizyty Wilhelma II. W obawie demonstracji socjalistycznych zarządzono rozległe środki ostrożności, oraz sprowadzono z Berlina legjon agentów tajnych. Przywódca socjalistów Vanderwelde odrzucił wszystkie zaproszenia, które otrzymał, jako poseł, z okazji przybycia cesarza do Brukselli.



MACZKA
NESTLÉ
MLECZNA

Idealny pokarm
dla niemowląt
oraz dla osób dorosłych — chorych
na żołądek.



Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu
(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najstynniejszego powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN, Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.



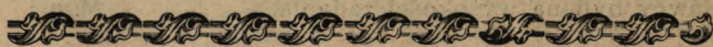
Największe powagi lekarskie całego świata polecają
PASTYLKI

GÉRAUDEL'a

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie chrypkę, katar, kaszel oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

Cena pudełka 85 kop.

UWAGA. Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingstrand. Warszawa”.



L. Krzywickiego

W OTCHŁANI.

Rozbiór wpływów, wywieranych przez ustrój społeczny na moralność, naukę, literaturę i sztukę.

1. Nowoczesny taniec śmierci.
2. Dziennikarstwo a business.
3. Pozory wiedzy zamiast wiedzy.
4. Uczni a nauka.
5. Nie umiemy się bawić!
6. Zasady targowiska jako podstawa bytu społecznego.
7. Obłąkańcy Nirwany.
8. Tak mówił Zarathustra.
9. Epik industrializmu.
10. Sztuka dla sztuki.
11. Abel sztuki i Kain chleba.
12. Niema i być nie może piękna.
13. Modernizm jako objaw sztuki wielkomięskiej.

Do nabycia w Administracji „Społeczeństwa”,
ul. Wielka 1-a, tel. 97-83.

Dla prenumeratorów cena 1 rb. 20.

